Utracona szabla

Wspomnienia mieszkańca karkonoskiej Przesieki z pierwszych lat po II wojnie światowej.

Matejkowice, osada u stop Karkonoszy, późne lata 40-ste XX wieku. W osadzie jeszcze Niemcy. Wysiedleni rok później od mego przybycia do tej górskiej, spokojnej, zachowanej bez zniszczeń wojennych osady. Pracował jeszcze Srary Młyn. Młynarzem był już Polak, z Kalisza. Tak mówiła Mama, gdy pytałem czy to Niemiec miele zboże. Po serpentynach drogi wijącej się przez Matejkowice przemieszczał się dziwny pojazd z kotłem na skrzyni załadowczej. Był to niemieckiej produkcji samochód/pól ciężarówka, napędzany na tzw. holz-gas - gaz drzewny. Połowa skrzyni była załadowana polanami bukowymi. Wygląd pojazdu unikalny, nadawany przez kocioł stojący pionowo na skrzyni. Odgłos silnika inny niż benzynowy. Rozróżnialiśmy z daleka "drewniaka". Tak nazywaliśmy ten pojazd. Również różne poniemieckie samochody osobowe pozostawione przez Niemców wspinały się po serpentynach. W mej pamięci zapisał się pojazd o nazwie DKW. Był to niewielki osobowy samochód, niezbyt zgrabny, ale poruszający się żwawo, karoseria w dużej części wykonana ze sklejki. "DKW" tłumaczyliśmy: dykta-klej-i woda.

Matejkowice zmieniono na Przesiekę i uruchomiono szkołę podstawową, 4-klasową. Zacząłem uczęszczać do szkoły. Poznałem kolegów. Zaprzyjaźniłem się z Iro i Zdziszkiem. Dwaj bracia. Iro starszy. Zdziszek w moim wieku. Bracia mieszkali po drugiej stronie Podgórnej. Ja po wschodniej, a oni zachodniej stronie doliny rzeki.

Do Przesieki przybywały rodziny z różnych stron zniszczonej Polski, jak również przesiedleńcy z Wileńszczyzny i Wołynia. Ja byłem jednym z nich, przesiedleńcem z nad Niemna spod Lidy. Iro i Zdziszek byli z centralnej polski. Jak już wspominałem szkoła była 4-ro klasowa. Zlokalizowana, od dzisiejszego kościoła w dół ul. Karkonoskiej, ok. 300-400 m po prawej stronie szosy. Dzisiaj, nie jestem pewien, jest tu siedziba harcerstwa. Może się mylę.

Zimą docierałem do szkoły na nartach. Iro i Zdziszek też na nartach. Miałem po drodze do szkoły koło ich domu. Narty mieliśmy poniemieckie. Pozostałe po wysiedleniu niemieckich mieszkańców. W czasie przerwy wspinaliśmy się na pobliskie zaśnieżone zbocze i po usłyszeniu dzwonka kończącego przerwę pędziliśmy w dół tuż pod drzwi szkoły.

Wzgórze o którym pisze autor - w dole widoczna szkoła. Zdjęcie pochodzi z lat 40 XX w.

Bywało, że w lutym graliśmy w piłkę. Było tak ciepło, że górskie łąki były zielone. Piłką był wypełniony szmatami pęcherz świński dostarczony przez Romka, syna rzeźnika. Zawsze znaleźliśmy jakieś zajęcie. Tak było gdy zima była łagodna. Jednak przesieckie zimy są raczej srogie. Wielką frajdą były dla nas narty. Przypominam sobie takie zdarzenie - Iro, Zdziszek i ja jeździliśmy na nartach w pobliżu domu braci. Przez ich posiadłość przepływał strumień, który uformował symetryczna dolinkę. Z jednego zbocza dojeżdżaliśmy do polowy drugiego zbocza, tym samym torem. Wspinaczka do wierzchołka i zjazd w odwrotnym kierunku. Tam i z powrotem; zabawa. Takie narciarskie wahadło. Pewnego razu tak się zbiegło, że Irek stanął na wschodnim szczycie dolinki, a Zdziszek na zachodnim. Iro - ja jadę, zejdź Zdzicho. Zdzicho -ja jade, zejdz Iro. I tak do siebie argumentowali nie chcąc ustąpić. Ja przyglądałem się z boku ciekaw rozstrzygnięcia sporu. Pierwszy ruszył Iro ze wschodniej ściany doliny. Ruszył też Zdzicho, z zachodniej. Nie było ustępstwa. Dokładnie w najniższym punkcie dolinki bracia wpadli na siebie jak walczące muflony. Nie było jęku, tylko głuche uderzenie dwóch ciał. Zdziszkowi poszła krew z nosa. Zatamowaliśmy okładzinami ze śniegu. Jeździliśmy dalej. Po latach oglądałem film z Travolt'ą i grę w "chicken". My w latach 40-tych już to znaliśmy, a prekursorami tej gry byli Iro i Zdzicho z Przesieki u stop Karkonoszy.

Zima w Przesiece.

Dwaj bracia i ja byliśmy w tej samej klasie, chociaż Iro był od nas starszy. Ukończyliśmy 4 klasy w Przesiece. Do 5-tej trzeba było dojeżdżać do Podgorzyna Dolnego, ok. 6 km od naszych domów. W tych latach w jeleniogórskim nie było dostatecznej ilości nauczycieli. Do 5-tej klasy chodziliśmy więc co drugi dzien. Co za frajda, tak to odbieraliśmy. W dni wolne kopaliśmy piłkę z pęcherza świni lub krowy. Dostarczał je Romek, już wspominałem. Piłki szybko ulegały zniszczeniu. Romek był niezawodnym dostawcą.

Latem w dni szkolne z Przesieki do Podgorzyna pędziliśmy na złamanie karku na rowerach. Czasami były wywrotki, bo ścigaliśmy się. Powrót z Podgórzyna Dolnego rowerem był bolesny. Pedałowanie pod gore, aby "docisnąć" do mostu na Podgórnej, gdzie tramwajowa linia szła tak jak droga. Od tego miejsca można było podczepić się tramwaju i dojechać Pod Skałkę. Konduktorzy odganiali nas od tego procederu. Było to niebezpieczne. Dalej prowadziliśmy rowery - było za stromo do jazdy. Po dotarciu do piekarni Pana Hutkiewicza mieliśmy odpoczynek i poczęstunek. Pan Hutkiewicz częstował świeżutkimi bułkami. Jego syn chodził do tej samej klasy w Podgórzynie. Po posiłku i odpoczynku rozchodziliśmy się każdy w swą stronę, pchając rowery do swoich domów. Ja do domu nr. 5. Nie było wtedy nazw ulic. Od numerów domów mięliśmy rozpoznawcze "imiona" ja byłem "piątka", kolega z nr. 20, był "dwudziestka" a z nr. 100, "setka".

Wolne dni również wykorzystywaliśmy do penetracji okolicy. Często odwiedzaliśmy wodospad.

Ganialiśmy się skacząc z kamienia na kamień w korycie Podgórnej. Kto minął się z kamieniem i wpadł do wody, zostawał goniącym. Mimo ryzykownych skoków nikt z nas nie złamał nogi ani ręki. Tylko często przychodziliśmy do domu mokrzy.

Początek października, piękna pogoda, karkonoskie buki kolorowe, a my mamy co drugi dzień wolny. Wędrując bez wyraźnego planu, Iro, Zdziszek i ja, pod skałą, niedaleko Drogi do Wodospadu, znaleźliśmy szablę. Leżała pod skałą, przysypana częściowo liśćmi. Spod liści wystawała jej rękojeść. Rzuciliśmy się razem. Każdy chciał mięć szablę. Rozpoczęła się walka o jej posiadanie. Dwaj bracia natychmiast zawiązali koalicje przeciw mnie. Odepchnięty, złapałem za pochwę, bracia za rękojeść. Oni mieli szable, ja pochwę. Szabla błyszczała blaskiem stali wysokiej jakości. W rewanżu cisnąłem pochwą w dół stoku. Odwróciłem się i poszedłem do domu. W domu rozmyślałem leżąc w łóżku; szabla mogła wisieć w moim pokoju. Niestety tak się nie stało. Co Iro i Zdziszek zrobili z szabla nie wiem. Nie pytałem.

A może to była szabla Andeas'a Shwinhghammera? Wiemy, ze zaginęła jego szpada. Na pewno miał też szablę.

Len Ran

Zapisane dnia 23 Marca 2014 w Laguna Park TX n/Dallas TX